

Zamiana na ciuchy

Przy inscenizacjach dzieł Aleksandra Fredry zawsze jawią się pytania o aktualność. Ot, jak choćby o to, czy w obecnej dobie, w dzisiejszym multimedialnym świecie, którego nierzadko sztuczny obraz kreują media (a jest to obraz najczęściej tzw. newsowy, gdzie zła wiadomość jest dobrą wiadomością, bo medialną), znajduje się jeszcze miejsce dla twórczości „staruszka” Fredry z jego „harmonijnym” systemem wartości, jakże dziś niepoprawnym politycznie. Przypomnijmy: w twórczości hrabiego miłość i życie rodzinne ustawione są wysoko i stanowią wartość stabilną nakierowaną na pozytywny wzór życia.

Choć w swoich komediach Aleksander Fredro przedstawia rozmaite zabawne sytuacje miłosne, to przecież miłość młodych nigdy nie jest tu dezawuowana ani komiczna w sposób ośmieszający. Granica między tym, co pozytywne i godne naśladowania, a tym, co negatywne i co trzeba potępić, jest u Fredry nadzwyczaj wyrażenie poprowadzona. Nie ma mowy o żadnej relatywizacji wartości etycznych.

Jawi się też inne pytanie w zakresie artystyczno-warsztatowego: czy Fredrowskie komedie charakterów można dziś grać jako współczesną farsę zasadzającą się na gagach sytuacyjnych? Oczywiście, że można. Tylko z jakim skutkiem? Bo jeśli reżyser narzuca przedstawieniu nachalną doraźność i będzie starał się za wszelką cenę je na przykład „upolitycznić”, wpisując w konteksty rzeczywistości pozateatral-

nej, to kłęsa artystyczna murowana.

Teatr Powszechny wystawił ostatnio „Gwałtu, co się dzieje” – komedię uznaną przez niektórych badaczy literatury za słabszą w porównaniu z pozostałymi utworami Fredry. Rzecz zasadza się na dość ograny już w literaturze schemacie tzw. przebieranki, mówiąc po dzisiejszemu: zamiany ciuchów.

Oto w miejscowości Osiek kobiety (w tych rolach: Joanna Żółkowska, Elżbieta Kępińska i Olga Sawicka) postanowiły przejąć władzę. Przebrały się więc w męskie ciuchy i zaczęły rządzić w mieście. Mężów swoich zaś (Kazimierz Kaczor, Sylwester Maciejewski i Piotr Machalica) wystroili w sukienki, fartuszki, pantofle damskie i zagnęły do gamków. Ale, jak się okazało, sama przebieranka nie zmienia przecież ani mentalności, ani struktury psychicznej, ani osobowości.

Mężczyźni wprawdzie wykonują polecenia kobiet, ale pragną, by nastał dawny porządek, gdzie wszystko wróci na swoje miejsce. Toteż gdy pojawiają się okazja w postaci przybyłego do miasteczka Doręby (Rafał Królikowski), proponującego mężczyznom pomoc w odzyskaniu swojego status quo, panowie wprawdzie początkowo lekliwie, ale w końcu godzą się na propozycję uwolnienia ich spod panowania dam i dokonują „zamachu stanu”.

Kobiety zaś mimo męskiego ubioru nie utraciły przecież typowo kobiecej wrażliwości na zaloty i czule słówka mężczyzny. Gdy więc pojawia się przystojny, uwodzicielski młodzieniec prawiący komplementy każdej z nich z osobna, zauroczone tracą głowę, wierząc w każde kłamstwo, które wypowiada Doręba, mający przecież niemałe doświadczenia w prawienu damom komplementów. Przybył tu z określonym zamiarem. Zakochał się w pięknej Kasi (Katarzyna Maria Zielińska) i pragnie uzyskać zgodę jej rodziny na poslubienie dziewczynki. A nie jest to takie proste, ponieważ kawaler nie ma najlepszej opinii, uchodzi bowiem za lekkoducha, są więc wątpliwości, czy taki potrafi zapewnić Kasi szczęśliwe życie rodzinne.

Jednak w obliczu możliwości wyprowadzenia mężczyzn z kobiecej „niewoli” otrzymuje zgodę na małżeństwo.

Doręba, zręcznie manipulując kobietami, wywołał między nimi niezgodę spowodowaną banalną przyczyną: wzajemną zazdrością pań o zaloty młodzieńca. To z kolei prowadzi do rozprzężenia damskiej grupy i gdy pojawia się zewnętrzne niebezpieczeństwo w postaci najazdu oddziałów wroga na Osiek (wprawdzie udane, ale przedeć panie o tym nie wiedzą), kobiety chętnie pozbywają się władzy.

Reżyser uwspółcześnił komedię Fredry poprzez kostium i rekwizyty. Nie sądzę, aby ten zabieg przysłużył się przedstawieniu. Wprawdzie gdy pojawiają się panowie w damskich ciuchach, budzą śmiech na widowni, jednak trwa to dość krótko, po chwili bowiem publiczność przyzwyczaja się do tego widoku. Tak jak i do tej nieustannej, sprawiającej wrażenie dość chaotycznej bieganiny postaci z drzwi do drzwi (co w typowej farsie stanowi jeden z wyznaczników gatunku). Aktorzy w tej przesadnej bieganinie, nierzadko też szarży i przekrzykiwaniu siebie, nie za bardzo mają okazję do zaprezentowania indywidualnych przecież charakterów swoich bohaterów. Udaje się to tylko niektórym, na przykład Franciszkowi Pieczce, Kazimierzowi Kaczorowi czy Oldze Sawickiej. Cezary Żak jako przekupny, zdradziecki lizus Grzegotka budzi rozbawienie na widowni, nie wiadomo tylko, czy z powodu tak

poprowadzonej roli, czy też dzięki skojarzeniom z serialowo-sitcomowymi postaciami, które gra w telewizji.

Fredro napisał komedię o rzeczywistości w Osieku wywróconej na opak. Gdy patrzymy na to, co dzieje się we współczesnym świecie, gdzie antywartości pretendują do miana autorytatywnych wartości, gdzie artysta, który przygotował wystawę w obronie życia, pokazującą na fotografiach zabijanie nienarodzonych dzieci, zostaje ukarany wyrokiem sądowym za to, że tymi zdjęciami sieje zgorzenie, zastanawiamy się, czy współczesny Osiek, czyli świat, nie jest wywrócony na opak. A przebieranka na ciuchy to też nic nowego. Dość popatrzeć na wiadome parady. Tylko że u Fredry mamy do czynienia z fikcją, dzisiaj zaś wszystko dzieje się naprawdę i nie ma w tym nic zabawnego, wręcz przeciwnie.

Spektakl w Powszechnym, pewnie zgodnie z zamierzeniami reżysera, niektórzy chcą odbierać jako nachalną metaforę polskiej rzeczywistości politycznej, co zresztą artystycznie gubi to przedstawienie, nakierowując je na jakieś doraźne aluzje. Należałoby zatem spytać: czy według nich – podobnie jak w przedstawieniu – szykuje się „zamach stanu”? I kto ma być wobec tego tym dzisiejszym Dorębą?

Temida Stankiewicz-Podhorecka

„Gwałtu, co się dzieje!” Aleksandra Fredry; reżyseria: Gabriel Gietzky; kostiumy: Dominika Skaza; dekoracje: Diana Marszałek; muzyka: Aleksandra Gryka. Teatr Powszechny w Warszawie